

Wojna przyszła i poszła

30 czerwca 2017

Od stuleci mądre głowy przewidują, jak wyglądać będzie przyszła wojna. Pochwalić się możemy, że mistrzem owego futuryzmu był polski Żyd, przedsiębiorca Jan Błoch, publikując na przełomie XIX/XX w., dwutomowe, liczące blisko 1000 stron, dzieło o wojnie przyszłej. Skrupulatnie, po kupiecku, analizując zasoby ludzkie i kapitały, zyski i straty, koszty bezpośrednie i pośrednie udowodnił, że przyszła wojna nikomu kalkulować się nie będzie. Bez względu na wygraną czy przegraną, koszty przeniosą się na globalną zapaść gospodarczą, tym samym świat pogrąży w nędzy.

Jeżeli można mówić o kimś, kto przewidział wynik I wojny światowej; to był nim niewątpliwie Błoch. Nie można mu też odmówić siły przekonywania; dzieło Błocha czytał i rosyjski Car i niemiecki Cesarz, większość europejskich mężów stanu, polityków, dyplomatów, wojskowych. I zasadniczo zgadzając się z argumentacją, deklarowali czynienie wszystkiego, by nieszczęścia wojny uniknąć. A potem w obawie przed śmiercią popełnili samobójstwo; doprowadzając z błałego powodu i niebłałego strachu, do wybuchu wielkiej, wzajemnej rzezi „białych ludzi”.

Przyszła wojna... Przyszła i poszła, niech ją cholera... W oczach galicyjskiego chłopca wojna odarta była z rycerskich obrazów: „Zbiedzeni, obdarci, zdemoralizowani żołnierze skarżą się przede wszystkim na głód. „Rzepą, marchwią i surowymi kartoflami, kradzionymi z pola, żyjemy już dwa tygodnie. Uciekamy gdzie kto może. Straciliśmy konie, wozy, zapasy, broń i płaszcze...”.”[1] W tygodniku PSL „Piast” pisali mieszkańcy Woli Przemyskiej: „w marcu nasza wieś z powodu wojny ogołocona została prawie ze wszystkiego. Niema czym siać, nie ma co sadzić, nie ma czym pola obrobić. Jeśli nie otrzymamy wydatnej pomocy rządu, to czeka nas po prostu głodowa śmierć”.[2] W wspomnieniach Witosa znajdujemy ten straszny obraz:

„ewakuowanych stłoczono po domach, stajniach, chlewach, stodołach, tak że nieraz w jednym lokalu mieszkało tyle ludzi, ile mogło się zmieścić, stojąc obok siebie. Brak odzieży i pożywienia, brud, niechlujstwo powstałe ze zbytniego nagromadzenia się ludzi, doprowadziły do tego, że ich życie stało się istnym piekłem na ziemi (...) W ślad za tym wszystkim przyszły różne choroby. Starsi, poważni, zamożni gospodarze i gospodynie, dręczeni ciężkimi dolegliwościami dogorywali po rozmaitych zaułkach, nieraz w chlewach i stajniach (...) Umarłych grzebano gdzie bądź, czy to pod płotem, czy to pod krzakiem jałowca, czy też nawet w rowie. „Nie lepiej było w miastach. W jadłospisie częstochowian upowszechniły się dania „przednówkowe”: zupa szczawiowa, zalewajka (kartoflanka z zakwasem chlebowym), zupa z lebiody lub młodej pokrzywy... „zaprzeczyć nie można, że obecnie w Częstochowie środków żywności dostatecznie niema i szczególnie z wydawaniem mąki na wypiek chleba bardzo oszczędzać trzeba”. [3] Nową formą zaboru mienia były wyprawy młodocianych rabusiów na zasiane zbożem pola „nożycami tną kłosa żytnie, pozostawiając właścicielowi jedynie słomę”. [4] W podobny sposób rabowano jesienią ziemniaki, latem owoce; częste też były przypadki uprowadzenia świń z chlewików czy krów z pola... Kryzys rodzin widoczny był na ulicach. „Na ulicach naszego miasta spotykać możemy starszych chłopców bez opieki, często beczynnie spędzających całe godziny (...) Dzieci te zbierają się w gromadki, zaczepiając przechodniów. Na zwrócone uwagi przez starszych, lżą słowami.” „Radzono sobie jak, tylko można. Pod uprawę ziemniaków zajmowano przeróżne wolne place, w tym stary cmentarz przy ul. Ogrodowej. W Parku Staszica zarybiono staw; ryby sprzedawał Magistrat „z wolnej ręki”. Skupowano żołądź, produkowano z nich rodzaj „kawy”...

Nikt nie liczył ofiar wojennej nędzy. Mówiono o zmarłych w wyniku epidemii tyfusu czy hiszpanki; lecz zarazy były tylko pochodną powszechnego głodu. A głód, o czym starannie milczano, wynikiem świadomej strategii wojennej.

Mówi się, że wojna przynosi postęp; potrzeby I wojny światowej upowszechniły użycie samochodów, samolotów, czołgów. Tak, ale jednocześnie widzieć można było powrót do średniowiecza: przyodzianie zapomnianych hełmów i kirysów, budowanie okopów na wzór sztuki oblężniczej Juliusza Cezara, traktowanie ludności cywilnej w sposób godny Dżingis-Chana. Wielkość wojny spotęgowała to co najgorsze w przeszłości, zaprzęgając do realizacji najnowocześniejsze wynalazki. Pomysł, by dla korzyści materialnej jeden człowiek zabił drugiego, był autorstwa Kaina (prawdopodobnie trzeciego człowieka na świecie). Następcy Kaina ten patent twórczo rozwijali dorabiając do zbrodni intelektualne uzasadnienie. W tym sensie I wojna światowa nie była niczym wyjątkowym, ale stosowane spotęgowanie zła otwarło nowe przestrzenie diablej wyobraźni.

W podstawowych rachunkach są pewne niezmiennie zasady. Polityka zagraniczna powinna być tak prowadzona, by nasi sojusznicy (obojętnie kto nimi jest)., byli silniejsi od naszych wrogów. Polityka militarna szacuje zasoby, by w danym momencie i danym miejscu siła naszej armii była większa niż nieprzyjaciela. Wojna jest przedłużeniem polityki, jeżeli jest to konieczne dla zapewnienia równowagi sił, lub poprawy bezpieczeństwa, należy skutecznie zniszczyć siły wojskowe wroga. To jest taki alfabet, zasady stosowane tak tysiąc lat temu, jak i obecnie.

W czasie I wojny światowej owe zasady nie zostały zmienione, lecz rozszerzone.

Wcześniej, przed powstaniem państw narodowych w XIX w., podmiotem powyższych zasad byli władcy i będące w ich dyspozycji siły zbrojne. Pod Sadową w 1866 r. Bismarck, z pomocą pruskich żołnierzy rozstrzelał z nowocześniejszych karabinów armię austriacką. Uzyska przewaga była wystarczająca, by móc zakończyć wojnę, dyktując warunki pokoju. Narody czy społeczeństwa były przedmiotem, częścią terenu na której toczyły się działania wojenne. Dostarczały zasobów ludzkich, żywności innych materiałów potrzebnych do prowadzenia wojny; podlegały mordom, gwałtom i rabunkom

dokonywanym przez wszystkie strony konfliktu; ale ich zdanie nie było brane pod uwagę w rozważaniach politycznych. Inaczej rzecz wyglądała, gdy upowszechniły się państwa narodowe, demokratyczne lub w inny sposób uzależnione od opinii publicznej. Znaczyło to, że nie tylko władca, ale i naród decydował o wojnie i pokoju. Strategia działań wojennych nie mogła ograniczać się do zniszczenia sił wojskowych przeciwnika, równie istotne stało się złamanie potencjału społecznego.

Wyobraźmy sobie przyszłą wojnę, zgodną z ową zasadą ukształtowaną przed I wojną światową. Przyjmijmy oportunistycznie, że wrogiem będzie Rosja, a naszym sojusznikiem NATO.

Wojna zacznie się w Polsce od blackoutu; atak zniszczy największe elektrownie i główne sieci przesyłowe. Równolegle sparaliżowane zostaną sieci łączności. Kolejne ataki rakietowe niszczyć będą główne węzły komunikacji. Jaki będzie efekt? Nasze siły zbrojne w tej pierwszej fazie nie zostaną zniszczone; uderzenie kierowane będzie w zaplecze. Jest to łatwe, dzięki koncentracji wytwórców energii: łatwiej jest zniszczyć osiem elektrowni Łagisza czy Turów, niż 100 tys punktów „rozproszonej energetyki”. W 2011 r., anomalia klimatyczna (odwilż i następnego dnia silne mrozy) zniszczyła sieci energetyczne w regionie częstochowskim, bez prądu przez kilka dni było kilkanaście tysięcy domów. Katastrofa uwypukliła nie tylko brak przygotowania na tego typu przypadki, ale i niebezpiecznie wysoki stopień uzależnienia od dostaw energii. Paradoksalnie: im bogatsze i nowocześniejsze domostwo, tym poziom uzależnienia większy. Padło ogrzewanie zależne od sterowników, zabrakło wody, nie funkcjonowała kanalizacja. Nie sposób było ugotować obiadu, a nawet zagrzać wodę na herbatę; nieczynne lodówki i zamrażarki powodowały psucie się żywności. Po dwóch dniach, gdy padły baterie od „komórek” domy były odcięte od świata. Dotyczyło to terenów wiejskich, gdzie część mieszkańców przyzwyczajona była do

awarii sieci, więc była przygotowana. Znacznie gorsza byłaby sytuacja dużych miast. Jak nieszczęście odebrano awarię pozbawiającą Szczecin na kilka godzin zasilania energetycznego. Nie jesteśmy przygotowani na blackout; Brak jest lokalnych zapasów paliw czy niezależnych od zewnętrznych dostaw energii magazynów przechowujących łatwo psującą się żywność, niewystarczający jest zasób rezerwowych agregatów, za mało mamy małych punktów wytwarzających energię.

Oczywiście blackout nie sparaliżuje możliwości obronnych kraju; przy dobrej organizacji jego negatywne skutki nie muszą doprowadzić do załamania funkcjonowania państwa. Blackout to nie nokaut. Jest to jednak poważne uderzenie w psychikę zbiorową społeczeństwa.

Podobny cel miała polityka wygłodzenia Niemiec wprowadzona z chwilą wybuchu I wojny światowej. Wcześniej „wygłodzenia” stosowano jako element operacji militarnej. Rabowano zmagazynowaną żywność, palono wsie i niszczone uprawy, wybijano bydło, nie pozwalając armii przeciwnika żywić się na zdobywanym lub bronionym terenie. Blokada Niemiec to odejście od tego schematu. Przyjęto pewne założenie oparte na następujących przesłankach: 20% żywności spożywanej na terenie Niemiec pochodzi z importu; blisko 40% obywateli Rzeszy mieszka w miastach; nastąpiła koncentracja ludności w wielkich ośrodkach przemysłowych (Berlin, Zagłębie Ruhry, Górny Śląsk). W przypadku blokady dostaw żywności ludność wielkich miast jest bezbronna, głód doprowadzi do strajków, manifestacji, buntów, a to w efekcie zniszczy zdolność obronną państwa.

Blokada przynosiła zauważalne efekty. W 1915 roku Niemcy musiały wprowadzić reglamentację chleba. Następnie system przydziałów kartkowych obejmował mięso, cukier, tłuszcze. Zaopatrzenie w towary z czasem nie pokrywało już zapotrzebowania. Dlatego zmniejszano racje: w 1917 r. na jedną osobę przypadało 50 gramów masła, 30 gramów margaryny, 1,5 kg kartofli, 75 gramów mięsa tygodniowo oraz jedno jajko miesięcznie. Ceny masła wzrosły trzykrotnie w stosunku do

poziomu cen sprzed wojny: 500 gramów kosztowało 9 marek. W miastach brakowało węgla, zimą wydzielano jedynie po 50 kg na rodzinę tygodniowo. Reglamentacji podlegały też inne artykuły, jak odzież, bielizna, obuwie. Szalała drożyzna – na czarnym rynku chleb kosztował 8-10 marek, 1 kg szynki – 100 mk.; przy przeciętnych miesięcznych dochodach 34-38 mk tygodniowo. Zapomoga dla osób, których dotychczasowy żywiciel znajdował się na froncie, wynosiła tylko 9-12 mk miesięcznie. Przydziały kartkowe, choć nędzne, nie były realizowane z braku towarów. Tłumy gromadziły się w kolejkach przed punktami sprzedaży ziemniaków, brak było masła i mąki. W końcu, na przełomie 1917 i 1918 r. brakowało już wszystkiego: mleka, ziemniaków, węgla, odzieży, butów i nici. Szalała spekulacja, dochodziło do rozruchów głodowych tłumionych przez wojsko.

Na wojnie nie ma niewinnych generałów. Ta sama strategia, tyle że dotycząca wygłodzenia Anglii, stała za programem rozbudowy floty u-bootów; łodzie podwodne miały przede wszystkim niszczyć statki handlowe, uniemożliwiając dostawy żywności z Ameryki na Wyspy Brytyjskie. Zabijanie przez wywołany głód najsłabszych: dzieci, chorych, starszych; stało się ogólnie akceptowaną zasadą. W następstwie tego podniesiono poprzeczkę. Skoro przedłużająca się wojna pozycyjna połączona z wygłodzeniem ludności cywilnej jest rzeczą okrutną; dopuszczalne jest każde inne okrucieństwo, by skrócić męki. Tego typu rozumowanie doprowadziło do poszerzenia zakresu terroru uderzającego w cywilów. Nie można zarzucić Franzowi Haberowi braku uczciwości i moralności; ale ten pochodzący ze Śląska chemik wynalazł gazy trujące i osobiście nadzorował ich zastosowanie w bitwie pod Ypres i pod Bolimowem. Uznał, że humanitarnie jest otruć tysiące żołnierzy i zakończyć wojnę, niż godzić się na przedłużającą agonię ludności cywilnej. Nie przewidział, że po skutecznym wypróbowaniu nowej broni na froncie, generalicja zaczęła planować użycie gazów trujących w atakach na duże miasta.

Pomysł terrorystycznych bombardowań dużych ośrodków miejskich

zrodził się najpierw w literaturze; zaczytywano się książką H.G. Wellsa o ataku lotniczym niszczącym Nowy Jork. Celnie zalety takiego ataku określił włoski strateg Giulio Douhet: tymczasowe bestialstwo uczyni wojnę szybszą, a więc bardziej humanitarną dla rodzaju ludzkiego, niż długa wojna na wyniszczenie. Ograniczeniem terroryzmu nie stała się moralność, lecz technika. Stosowane do bombardowań sterowce (zeppelin) i samoloty miały skromne możliwości. Pierwszy wielki nalot na Londyn w nocy z 20/21 styczeń 1915 r., oznaczał zrzućenie 162 ton bomb, których ofiarą było 557 osób. Ogółem w 52 nalotach na miasta angielskie zginęło ok 1300 ludzi. W 1917 r., rozwój techniczny umożliwił Anglikom prowadzenie nalotów odwetowych na Niemcy; zginęło w nich ok 800 ludzi. Planowane naloty z użyciem gazu trującego nie zostały przeprowadzone z przyczyn czysto technicznych. Terror powietrzny w latach I wojny światowej był więc jedynie wyznaczeniem kierunku, rozwiniętego w okresie II wojny światowej w formie tak przerażającej jak morderstwo 100 tys ludzi w Dreźnie w lutym 1945 r., czy bomba atomowa niszcząca Hiroszimę.

Każda nowa wojna naśladowe poprzednią. Wróżąc przyszłą wojnę w obronie Polski przewiduję blackout, jako uderzenie w morale ludności cywilnej na wzór mniej skutecznej blokady żywnościowej. Identycznie przewidywać należy, że w pierwszej fazie wojny agresor sięgnie po terror lotniczy uderzający w wielkie ośrodki miejskie. Cel jest ten sam, złamać psychiczną zdolność społeczeństwa do obrony, przez głód i zniszczenia zdeorganizować życie, doprowadzić zdesperowane ofiary do buntów i rozruchów.

Po co? Specjaliści od strategii militarnej, którzy analizują wojnę jako rozgrywkę, mogą usprawiedliwiać tymczasowe bestialstwa przynoszące w efekcie szybkie zwycięstwa. Wojna to jednak tylko przedłużenie polityki. A tu nasza logika staje się bezsilna. Nawet wygrana wojna nie przynosi korzyści równoważącej koszty. Nie istnieją więc żadne racjonalne powody

uzasadniające stosowanie przemocy w stosunkach międzynarodowych. Niestety, świat państw suwerennych nie różni się od społeczności na alkoholicznej zabawie. Zawsze wśród dobrze wychowanych znajdzie się jakiś cham pragnący, z byle powodu, dać komuś w ryj... I tłumacz mu, że przemoc nie jest racjonalna.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com

PRZYPISY

[1] W. Witos „Wspomnienia”, tom I, s. 387.

[2] L. Kołodziejcki, „Według Piasta; wielka wojna 1914-1918...”, „W zakolu Raby i Wisły”, nr 2/2014, s. 38.

[3] „Goniec Częstochowski”, nr 218 z 20.09.1916 r.

[4] „Goniec częstochowski”, nr 154 z 10.07.1917 r.